

● Wiele listów do KMA zaczyna się od takiego mniej więcej wyznania: „Dotychczas nie czytałem Waszego pisma, przypadkowo wpadło mi w ręce i przeczytałem od deski do deski. Najbardziej zainteresował mnie Klub Młodych Autorów, postanowiłem więc spróbować...”

Bardzo nas cieszą te listy, bo świadczą o tym, że czytelnicy chcą z nami (redakcją) i ze sobą nawzajem rozmawiać. KMA istnieje właśnie po to, aby ta ogólnopolska rozmowa o sprawach interesujących młodzież mogła się odbywać. I nie jest najważniejsze to, czy młody autor błysnie talentem literackim. Najważniejsze jest to, czy myśli, to o czym myśli, co ma do powiedzenia? Zachęcamy więc do rozmowy wszystkich nieśmiały. Cieszy nas każdy list i każdy nowy temat.

● Przypominamy, że pisząc do nas trzeba koniecznie podać do wiadomości redakcji swoje imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, szkołę. Na kopercie prosimy zaznaczyć „KMA”. Rękopisów nie zwracamy. Nie udzielamy listownych porad ani nie wysyłamy ocen. (M)

A
KÓW KMA

283 — Andrzej Dzieżok
284 — Jurek Pilch

ZEGO „MEDALIONY”?

o pamiętka, Zofia Nałkowska swój zbiór opowiadań z czarną krawędzią tytułem „Medaliony”. Wydaje mi się, że tytuł tego może brzmieć inaczej, bo przecież każde opowiadanie w nim medalion, pamiętka z tamtych lat. Pamiętka wstrząsająca, paków, słabości i zbrodni człowieka. „Medaliony” to dokument, zwolni nam zapomnieć zbrodni hitlerowskich, nie pozwolił z czego doprowadził faszyzm i do czego zdolny był faszyzm. ocałby opowiadanie „Przy torze kolejowym”. Utkwiło mi w głowie, nie na rok, ale na całe życie. Czyż może być o utraty człowieczeństwa?

iek zniszczył w człowieku człowieczeństwo, człowiek wystrza-etu odbiera życie cierpiącej kobiecie, bo uważa, że to jest, jaką może zrobić.

o tym, że kobieta może żyć, boć się o swoje życie. Wstrząs, że człowiek był świadomy udziału w zbrodni. Nazwał to alnym porażeniem.

le „Przy torze kolejowym” ukazuje życie „szarych” ludzi,my” zawierają także opowiadania o tych, którzy człowiekaako „królka doświadczonego”, a zwolniki ludzkie zużywali

ie opowiadania mają jeden cel: pokazać, czym był faszyzm

trzech ludzkość przed jego nawrotem.

zmy hasła rewizjonistyczne, głoszone przez polityków Nie-lich, z niepokojem obserwujemy odradzanie się nazizmu

elujemy do ludzi całego świata by nigdy nikt nie mógł już

owska powiedzieć: „...ludzie ludziom zgotowali ten los”.

ANDRZEJ DZIEŻOK



ĘTNIKI... PAMIĘTNIKI...

i książek gruby kajet. Na okładce starannie wykaligrafowany

ętnik”. Wewnątrz zapisane obok dat rozmaite wydarzenia

am mój pamiętnik często spotykam się z formą tekstu tak

przypomina rozmowę, rozmowę z sobą, która jest niekiedy

ebna. Zwykle z nikim nie rozmawiam o sprawach, które po-

w pamiętniku, a nie są to tylko sprawy osobiste.

zresztą jedynym nastolatkiem piszącym pamiętnik.

pisze prawie każdy z nas, nikt jednak o tym nie mówi.

niem w naszych pamiętnikach jesteśmy prawdziwi. To nie

z, że boimy się odsłonięcia naszej prawdziwości i nie mów-

aszych pamiętnikach. Rzecz w tym, że nasze zapiski nikogo

owaliby bliżej, a niektórym wydobyły się dziwne i niezro-

osoby reagowania, odbiór niektórych zjawisk są u różnych

ie inne.

sm gdzieś takie zdanie: „Niekiedy pamiętnik jest potrzeba

ych paru słowach jest zawarta cała synteza tego, co chcia-

. Notatki przeze mnie zapisywane są tylko dla mnie ważne

tykam się ze zdaniem, że w naszych pamiętnikach wypisu-

zdur, z których kiedyś będziemy się serdecznie śmiać. Zawsze

aki pogląd dotyka mnie on do żywego.

ie pamiętnika jest dla mnie prawie obrzędem, jego tematyka

bliższa i dla mnie — najwyższej rangi.

to kiedyś będą się śmiać. Ale teraz nie...

BIAŁA GWIAZDA

Było to 12 kwietnia 1945 r. czyli dokładnie dwadzieścia trzy lata temu. Za szesnastu lat miał wlecieć w niebo Gagarin. Ale nie o tym chcę opowiadać. A więc dwadzieścia trzy lata temu w jednej z niemieckich wsi...

Z wieży kościoła młody mężczyzna czujnie oglądał okolicę. Widział jak na dion całą wieś i otaczające ją pola. W powietrzu wisiał bezustanny, odległy grzmot artyleryjskich wystrzałów. Nagle z daleka rozległo się brzęczenie, które rychło zmieniło się w potężny huk. Dwa samoloty leciały na średniej wysokości. Mężczyzna śledził je rozgorączkowanym wzrokiem. Nieraz widział już podobne sylwetki, ale dotychczas ciągnęły całymi rojami, tak wysoko, że widać było tylko małe punkciki. Te, które przeleciały przed chwilą leciały o wiele niżej i zdawały się interesować wioską, gdyż okazywały ją kilkakrotnie, po czym znikły równie nagle jak się ukazywały.

Człowiek na wieży pilnie przyglądał się drodze. Ale to na co czekał nie przyszło drogą.

Gdzieś z boku huknął bliski strzał. Z pagórka spełziły trzy wielkie czołgi. Za nimi mrowiły się ludzkie sylwetki.

Mężczyzna pędem dopadł najbliższych zabudowań. Wbiegł do budynku. Tutaj od pół roku mieszkał pracując u niemieckiego bauera, który teraz z całą rodziną siedział w piwnicy. Patrzając na drzwi, za którymi były schody do piwnicy uśmiechnął się z triumfem. Nareszcie się doczekał!

Chwilę siedział w izbie, lecz długo nie wytrzymał, wyskoczył na dwór. Kryjąc się za masywnym płotem, dzielącym podwórkę od ulicy, wyjrzał na drogę. Była pusta. Położył się za płotem.

Zapadła cisza, tylko daleka kanonada huczała jednostajnie. Nagle drgnął — usłyszał wyraźny szcęk metalu stykającego się z kamieniem — czołgi wyjechały na drogę. Sprężył się w oczekiwaniu, obejrzał się. Wieś wydawała się pusta, wszyscy Niemcy siedzieli w piwnicach, tylko biała flaga zwiastująca z dachu budynku naprzeciwko poruszała się leniwie. Zgrzyt i szcęk stawały się coraz głośniejsze. W końcu zza zakrętu wysunęło się szare cielsko stalowego obrzyna. Podejrzliwie obracał wieżę, kierując lufę działa na coraz to inne domy. Za nim, kryjąc się w jego cieniu, biegli skuleni żołnierze.

Dygotał z podniecenia. Tłukło mu się po głowie tylko jedno słowo — nareszcie, nareszcie... Chciał wyskoczyć na ulicę, lecz w ostatniej chwili zatrzymał się — „oni” mogli go wziąć za Niemca.

Czołg był już przy ukrytym człowieku, oczom którego ukazała się biała gwiazda na pancerzu. Spodziewał się tej gwiazdy (z rozmów Niemców wiedział, że na tym odcinku atakują Amerykanie), czekał na nią już od tygodnia.

Teraz nareszcie ją ujrzał. Przykuła jego wzrok gdy czołg minął jego kryjówkę i stracił go z oczu, niepomny na niebezpieczeństwo, wychylił się zza płotu. I wtedy zobaczył...

Z domu naprzeciwko, tego z białą chorągwią wyleciał łukiem

granat. Z hukiem rozerwał się wśród plechurów. Czołg zgryztnął gąsienicami i jego wieża szybko obróciła się. Ale nie zdążył wystrzelić. W chwili gdy wieża ustawiła się w poprzek kadłuba czołgu i biała gwiazda znów ukazała się oczom mężczyzny, ostro huknął wystrzał panzerfausta i czołg zapalił się. Dwa jadące z tyłu wozy pancerne kilkoma podskokami doskownie rozerwały na strzępy zdradziecki budynek. Piomienie osmały białą gwiazdę na burcie trafionego czołgu. Człowiek zza płotu patrzył na to jak urzęcony.

Po kilkunastu minutach wieś była zdobytą. Płonący czołg ugaszono. Zginął w nim jego dowódca. Ciało wyciągnięto z wraku i ułożono na noszach. Żołnierze siedzieli na ziemi, palili papierosy i rozmawiali. Uwagę ich zwrócił młody mężczyzna w zniszczonym ubraniu, który podszedł do wypalonego czołgu i zaczął wycierać osmaloną gwiazdę. Gdy jej biel wyrzała spod czarnej sadzy, człowiek podszedł do noszy ze zwłokami czołgisty.

Amerykanie ze zdumieniem przyglądali się temu wszystkiemu. Jeden z nich spytał, a raczej stwierdził: — To nie jest Niemiec.

Na znane słowo tamten zaprzeczył ruchem głowy i wskazując na siebie palcem wypowiedział jedno z nielicznych, znanych mu angielskich słów — Poland.

Przez tłum przepchnął się żołnierz, który po polsku powiedział: — Bracie.

Wziął czołg był obecny przy chowaniu dowódcy czołgu. Przemawiał dowódca — jednostki, potem trzasnęła honorowa salwa i opuszczono trumnę do grobu. Wtedy Polak zaczął mówić. Słowa jego przekładał na angielski ów Amerykanin polskiego pochodzenia.

— Dziękuję, panie poruczniku. Biała gwiazda pańskiego czołgu pozostanie dla mnie zawsze symbolem wolności. Zawsze będę pamiętał, że abym ja mógł być wolny, pan musiał zginąć.

★

— Tym mężczyzną, którego wolność okupiona została śmiercią amerykańskiego porucznika byłem ja — kończył opowiadanie mój ojciec. — Żołnierze sfotografowali rozbity czołg i dali mi jedno zdjęcie, które zawsze nosiłem przy sobie razem z fotografią matki — tu ojciec pokazał jeszcze raz doskonałe mi znane zdjęcie. Spalony czołg, od osmalonego kadłuba jasno odcinała się biała gwiazda. Obok wraku leżało ciało czołgisty. — Przez długie lata — mówił dalej ojciec — biała gwiazda była dla mnie symbolem wolności, tak jak obiecałem porucznikowi. Ale dzisiaj jest inaczej. Zmuszono mnie do zżmania przysięgi.

I ojciec podał zdjęcie rozbitego czołgu. Strzępy opadły na leżącą na kolanach ojca gazetę, gdzie pół strony zajmowała fotografia rozbitego samolotu. Podpis głosił: „Jeden z amerykańskich samolotów, które zbombardowały wietnamski szpital zabijając 40 chorych, zestrzelony został przez artylerię przeciwlotniczą. Pilot-porucznik zginął”.

Przyjrzałem się jeszcze raz fotografii w gazecie. Na ognie samolotu widniała zakopcona biała gwiazda, a obok wraku na ziemi leżało ciało pilota.

DEMODEK
członek KMA

STARA, WARSZAWSKA LATARNIA

Stara latarnia uliczna
rzuca mgławie światło przeszłości.
Ciemność rozjaśnia wspomnieniem.
Czeka na dawne czasy.

Stara latarnia uliczna
nie wie, ile lat już przeszło,
ale chciałaby się przejść
choćby raz na Stare Miasto.

Stara latarnia uliczna
nie wie, ile ma lat
ale chciałaby chociaż raz
iść na Nowy Świat.

Stara latarnia uliczna

